

Po godzinach na Milagro Street



ANGELINA M.
LOPEZ



ANGELINA M. LOPEZ

Po
godzinach
na Milagro
Street



Przełożyła

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:
After Hours on Milagro Street

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz
Korekta: Ewa Popielarz
Ilustracje na okładce: © Alex Cabal
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Grafika na stronach rozdziałowych: © Ako-Photography / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

After Hours on Milagro Street
Copyright © 2022 by Angelina M. Lopez
All rights reserved.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-430-6

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





Rozdział I

Objuczona całym dobytkiem Alex Torres napała gołym ramieniem na drzwi prowadzące do baru jej babki. Zimna lepka mżawka, która pojawiła się, gdy Alex wjechała do miasta, i fakt, że latarnia zgasła, w momencie gdy dziewczyna dopadła chwiejnym krokiem do wnęki, pioruńsko jej utrudniały wsunięcie klucza w zamek. Zniszczony budynek zgrzytał zębiskami, żeby jej nie wpuścić. No ale przecież Alex nie rzuciła pracy, nie spakowała całego życia i nie jechała tu przez dziesięć godzin z Chicago, żeby teraz spać w samochodzie przez uparte jak osioł drzwi. Ponownie uderzyła mocnym ramieniem w kształcie shakera do koktajli w łuszczące się drewno, przez co szyba – z widocznymi już tylko „L” i „tt” w nazwie „U Loretty” – zabrzączała gniewnie.

Drzwi ustąpiły z oburzonym niechętnym piskiem.

– Nareszcie! Co za barachło – bąknęła Alex triumfalnie, pakując się do środka z torbami i plecakami.

Przepchnęła się przez bezużyteczne wahadłowe drzwi jak z westernu i skrzywiła się na szorstki dźwięk krowiego dzwonka,

który witał gości w lokalu, odkąd jej dziadkowie go otworzyli przed czterdziestoma laty.

Ten pieprzony dzwonek będzie musiał zniknąć jako pierwszy.

Weszła na osłep w samo serce ciemnego baru i mściwie rzuciła cały swój dobytek na stare deski. Wydały z siebie satysfakcjonujący jęk trwogi, zanim Alex, ubrana w koszulkę New Order bez kołnierzyka, musiała się objąć rękami pod wpływem fali chłodu.

Dokładnie takiego powitania w domu się spodziewała.

Bar „U Loretty” w Hugh Building na rogu Milagro Street w miasteczku Freedom w stanie Kansas był przez cztery dekady oddalonym o zaledwie przecnicę od domu domem dla licznej wielopokoleniowej rodziny o meksykańskich korzeniach. I bar oczywiście musiał być zimny, mroczny i złowrogi, akurat kiedy Alex wróciła, by zrobić z nim porządek.

W drodze do Freedom zadzwoniła do sióstr, żeby im powiedzieć, iż należy przerwać gadanie o odkupieniu lokalu od babci i wreszcie złożyć jej propozycję.

Starsza siostra, Gillian, stwierdziła, że trzeba na to czasu, a Alex przedwcześnie rzuciła pracę i teraz potrzebowała, żeby ratowały jej tyłek.

Gillian, która przyleciała z dziećmi z Waszyngtonu, oraz Sissy, która przyjechała tu z Kansas City, były już u babci.

Spotkają się wszystkie rano w barze.

Kiedy były jeszcze dziewczynkami, babcia oznajmiła, że odziedziczą lokal. Z Loretą Torres nie dyskutował nikt z rodziny, a już na pewno nie trzy siostry Armstead. Nieuchronność przejęcia niezapłaconych rachunków, kiepskiego jedzenia i opadającego w ruinę budynku wydawała im się niegdyś czymś w rodzaju choroby genetycznej, której wszyscy się boją. Lecz

po potwornym upadku babci przed trzema tygodniami jedna z nich wspomniała o kupieniu baru i budynku teraz, przejęciu lokalu po to, żeby babcia mogła przejść na emeryturę, na którą nie było jej stać, i otrzymać finansowe wsparcie, którego w innej formie by nie przyjęła.

Alex nie pamiętała, która to zasugerowała, niemniej pomysł szybko nabrał rozmachu. W czasie tych trzech tygodni rozmawiała z siostrami o wiele częściej niż w ciągu trzynastu lat.

W zalewie wczesnoporannych esemesów i przy okazji późnowieczornych rozmów Alex nie powiedziała im – co okazało się kurewsko pilne po wczorajszym odkryciu – że „Drinkowa Debeściara z Piekła Rodem” zamierza rozebrać i przebudować „U Loretty”, żeby pokazać światu, na co ją stać.

„Esquire” okrzyknął Alex „Drinkową Debeściarą z Piekła Rodem” dwa lata temu, po tym, jak dziennikarka zajrzała do Fantasy Box, najbardziej ekskluzywnej „tajnej” knajpy w Chicago, w ramach zbierania materiałów do artykułu o najlepszych i najgorszych barmanach w Stanach Zjednoczonych. Słyszała, że Alex Torres jest i taka, i taka. Jakość drinków Alex, fakt, że przewodziła ruchowi łączącemu trunki ze Środkowego Zachodu z mezcalem, dokładnie przemyślane dogryzanie klientom oraz zagorzali fani w mediach społecznościowych w połączeniu z jej naturalnym wyglądem niegrzecznej dziewczynki – sterzące czarne włosy, wytatuowane na prawym ramieniu kolorowe kwiaty, obcisłe dzinsy wciągane na krągły tyłek w kształcie serca – to wszystko skłoniło dziennikarkę do poświęcenia jej kilku stron.

Szefostwo Alex powiesiło artykuł nad barem. Gdyby mogło, wytatuowałoby jej go na czole.

No ale artykuł nie przeszkodził im w awansowaniu Randy’ego, a nie jej. Randy’ego, który pracował wyłącznie od

niedzieli do środy, obnosił się ze swoim dyplomem z zarządzania restauracjami i zrobił to, czego wszyscy pracownicy się obawiali na wieść, że zostanie kierownikiem, a mianowicie stworzył za długą kartę drinków, obejmującą zbyt wiele specjalów, które wymagały o wiele za dużo czasu na przygotowanie w porze największego obłożenia.

Alex dusiła w sobie wściekłość do wczorajszego wieczoru. Wtedy miarka się przebrała.

Jeżeli liczba powiadomień na jej kontach w mediach społecznościowych mogła cokolwiek sugerować, komentarze ludzi zmusiły ją do reakcji.

Pewne rzeczy nie ujdą na sucho nawet Drinkowej Debeściarze z Piekła Rodem.

I tak oto została zesłana do próżni południowo-wschodniego Kansas, do miasteczka, które chciała odwiedzać co najwyżej sporadycznie w weekendy lub wakacje. Miała postawić wszystko na bar nieprzynoszący zysków od czasu wprowadzenia składanych telefonów, ze świadomością, że jeśli siostry, matka i babka nie będą się z nią zgadzały, będzie musiała usunąć je ze swojej drogi.

Alex przeczesła palcami krótko ostrzyżone czarne włosy z tyłu głowy. Musiała się napić.

Grzmot rozległ się dokładnie w momencie, gdy zrobiła krok w ciemnym barze i usłyszała za sobą skrzypienie.

Zjeżyły się jej wszystkie włoski na ciele.

No ale spędziła w Chicago zbyt dużo czasu, radząc sobie w takich sytuacjach, żeby i teraz nie zareagować odruchowo: odwróciła się gwałtownie, chwyciła rękę świecącą jej w oczy słabą latarką, szarpnęła ją do siebie, wyciągnąwszy swoją dłoń w stronę gardła napastnika, i wykorzystała zamach wysuniętej

do przodu nogi, by przygwoździć ciało wysokiego postawnego mężczyzny do podłogi.

Lataraka i coś jeszcze stuknęły o podłogę. Marny promień światła padł na twarz intruza. Miękkie brązowe włosy, szeroko rozstawione oczy, nos zabójczo prosty, jak stok narciarski, cienkie usta rozchylone w szoku. Oto dobrze zbudowany nieznajomy w mieście, w którym nawet po trzynastu latach sporadycznych wizyt znała każdego. Leżał oparty o jej bagaże, a ciepło biło od niego jak od grzejnika. Wciąż zaciskając dłoń na jego gardle, odciągała mu rękę na bok, żeby miał o jedną broń mniej.

– Kim jesteś? – warknęła. Z napotkanymi napastnikami i niedźwiedziami należy postępować tak samo: głośno ryczeć.

Rozdziawił usta.

– Nie... Nie jesteś duchem.

Nie odpuściła mu ani trochę, mimo że miała taką samą myśl. Ucieszyła się, kiedy zobaczyła latarkę, poczuła ciepłe krzepkie ciało, gdy zastosowała obronny chwyt. Oczywiście stara podłoga w skrzypiącym budynku milczała do chwili, gdy facet znalazł się tuż przy niej.

– Coś za jeden? – spytała ponownie.

– Jeremiaś Post. Jestem... – Zesztywniał i się skrzywił. – Kim ty jesteś? – Głos miał niski i głęboki. Precyzyjny. Zdecydowanie nie był stąd. Zmierzył ją wzrokiem, popatrzył podejrzliwie na rękę z tatuażem zaciśniętą na jego gardle. – Loretta wie, że tu jesteś?

To był duży facet. Alex zaczęło męczyć przytrzymywanie jego ciężkiego ramienia. Ani razu nie próbował się wyrwać i przejawiał opiekuńcze odruchy względem jej babki.

Puściła go, wstała, obeszła stół z krzesłami, by dotrzeć do baru, i pociągnęła za łańcuszek jednej z lamp Tiffany'ego

definiujących to miejsce podobnie jak tanie piwo, kiepskie jeżdzenie i wielu Hernandezów, Leonów, Martinezów i Torresów, którzy się tu przewijali.

Obróciła się i oparła dłonie na krągłych biodrach. Udało się jej powstrzymać przed potarciem ramion, gdy przyglądała mu się w łagodnym świetle lampy. Z dała od reaktora nuklearnego jego ciała było zimno.

– Nie wie, że tu jestem, ale mam klucz, a to znaczy, że mogę tu wchodzić, kiedy chcę. – Bez względu na to, jak bardzo stary Hugh Building by protestował. – A teraz twoja kolej.

Leżał ciężko na jej torbach. Uniósł głowę, żeby się rozejrzeć.

– Muszę... – odezwał się, usiłując się opanować. – Widzisz gdzieś moje okulary?

Teraz je dostrzegła, okrągłe szylkretowe oprawki, które wsuwały się pod stół. Podeszła po nie.

A kiedy się odwróciła, on się podnosił. I podnosił. I podnosił.

Nie był duży. Był ogromny. Szerokie bary, długie ręce, dłonie wielkości talerzy. Miał grubo ponad metr osiemdziesiąt, prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu i przewyższał ją o trzydzieści centymetrów. Elegancka piżama z szarej flaneli z białymi lamówkami podkreślała mocne ramiona i masywną klatkę piersiową. Długie, długasne nogi były zasłonięte spodniami od piżamy, a duże stopy chowały się w drogich skórzanych kapciach.

Wiadomo, co mówią o dużych stopach. Gwałtownie zamknęła usta.

– Wynajmujesz tu mieszkanie – powiedziała. Podając mężczyźnie okulary, zauważyła na jego nadgarstku starego rolexa.

Babcia wynajmowała dwa pokoje naprzeciwko biura na piętrze. Oferowała elektryczne grzejniki i wspólną łazienkę,

więc Alex była w szoku, że ktoś nadal z nich korzystał. Zwłaszcza ktoś, po kim widać kasę, jak w przypadku tego faceta.

Alex planowała spać w jednym z tych pokoi, ponieważ jej siostry, siostrzenica i siostrzeniec zajęli wszystkie miejsca w domu jej mamy.

– Zgadza się – potwierdził i nałożył na nos okrągłe okulary. Przyjrzał się jej.

I wtedy cała jego twarz zmarszczyła się w uśmiechu. Zmarszczki rozchodziły się pióropuszem od kącików oczu, będących mieszanką zieleni, złota i brązu. Miał dwa głębokie dołeczki w policzkach z jednodniowym zarostem, wyraziste kości policzkowe i dołek w brodzie. Nawet jego włosy prezentowały się przyjaźnie: gęste, ciemnobrązowe, chętne do opadania mu na szerokie czoło.

Odgarnął włosy do tyłu i wyciągnął do niej rękę.

– Należysz do rodziny! Dlaczego się wcześniej nie poznaliśmy? Jeremia Post, adiunkt tutejszego college'u. Wynajmuję pokój od roku.

Był potężny. I atrakcyjny. Tak, że aż dech jej zapierało.

Teraz to naprawdę musiała się napić.

Deszcz zaczął chłostać okno coraz mocniej, grzmot przetoczył się bliżej.

Alex zignorowała dłoń mężczyzny i podeszła do baru, wskoczyła na trzeszczący mosiężny reling pod stopy, żeby przechylić się nad blatem i sięgnąć po dwa słójki po dzemie.

– Wódka czy whisky? – spytała, szukając po omacku butelek w uchwycie.

Nie odpowiadał, więc zerknęła na niego przez ramię. Jego wzrok przeskoczył szybko z jej sercowatego tyłka na twarz.

Uśmiechnęła się, zadowolona z siebie. Ale się gapił. Warto było się obejrzeć.

– Wódka czy whisky? – powtórzyła.

Jasny gwint, nieźle się zarumienił. Domyślała się, że był od niej ciut starszy, może trochę po trzydziestce. Po jego mocnej bladej szyi wspinała się czerwień.

– Hmm... whisky?

Nalała im obojgu hojne porcje, odwróciła się ze słójkami i butelką w dłoniach i podeszła do niego, żeby wcisnąć mu zaimprowizowaną szklanekę do ręki.

– Alex Torres, wnuczka Loretty, miło mi. – Stuknęła się z nim szkłem. – Dlaczego wziąłeś mnie za ducha?

Wychyliła trunek i patrzyła na niego wyczekująco. Łypnął na nią, potem na słójkę i westchnął. Wyobraziła sobie, że pan Spodnie w Kancik pija coś z wysokiej półki. Whisky kupowana przez jej babkę nadawałaby się do rozpuszczania farby. Opróżnił szkło, zamknął oczy, ale nie zakasłał. Jego ciepło wręcz ją parzyło.

Alex musiała się jeszcze napić. Dobre pieprzonko też by jej nie zaszkodziło.

– Alex? – spytał, przyglądając się jej uważnie zza okularów. – Nie kojarzę... Masz dużą rodzinę.

Alex prychnęła dla zatuszowania oburzenia tym, że chociaż najwyraźniej znał sporą część jej bliskich, nigdy nie słyszał jej imienia. A nazwanie tej rodziny dużą było niedopowiedzeniem stulecia.

Freedom w stanie Kansas było domem jej rodziny o meksykańskich korzeniach rozrastającej się w Ameryce od pięciu pokoleń, z których pierwszym byli jej prapradziadkowie León, osiadli tu na początku dwudziestego wieku. Męczyło ją już opowiadanie ludziom tej historii. Nikt nie podejrzewał,

że kobieta o jej aparycji – mająca brązową skórę, perkaty nos z szerokim grzbietem, czarne włosy i ciemnobrązowe oczy – pochodzi ze środkowego stanu.

I nikt nie przypuszcza, że jej rodzina może być bardziej zakorzeniona w tym kraju niż co poniektóre rodziny białych.

Niewielu potomków Leónów opuściło ten zakątek w południowo-wschodnim Kansas. Alex to zrobiła. I nigdy w życiu nie wyobrażała sobie, że tu wróci.

Czy to dziwne, że gość nigdy nie słyszał jej imienia?

Deszcz zaczął głośno dudnić we frontowe okna.

Nalała im jeszcze po szklaneczce.

– Bałeś się, że jestem duchem?

Zajrzał z goryczą do stoika.

– Często coś trzeszczy w tym domu.

– Jak to bywa w starych budynkach.

– Tak, tylko że... Są tu nieoczekiwanie zimne miejsca.

Dziwne cienie. Żarówki się co rusz przepalają. – Ściszał głos w miarę, jak jej uśmiech się poszerzał. – Usłyszałem dzwonek przy drzwiach i pomyślałem...

– Raczej o duchach, a nie amfiarzach?

– Amfiarzach? – zdziwił się. Pociągnął łyk whisky i się skrzywił, jakby zdążył zapomnieć, co ma w szklance. – Słyszę, jak ludzie majstrują przy zamku od czasu do czasu, ale we Freedom nie jest aż tak źle.

Alex zerknęła na niego, po czym wypila trunek. Nie bez powodu nie zostawiła swoich rzeczy w samochodzie. Jak tylko pozbędzie się tego pieprzonego krowiego dzwonka, zainwestuje w alarm.

Milagro Street we wschodniej części miasta, oddalona mniej więcej o kilometr od Main Street, tętniła życiem w czasach

młodości dziadków i pradziadków Alex – jej babka uwielbiała opowiadać między innymi o tym, jak zaglądała do meksykańskich *tienda*, piekarni, banku, ośrodka kultury, które zaspokajały potrzeby żywiłowej wschodniej strony i zamieszkujących ją licznie Amerykanów meksykańskiego pochodzenia. Przy drugim końcu Milagro Street stał nawet mały hotel obsługujący podróżnych, którzy wychodzili z dawno już nieczynnego dworca po drugiej stronie ulicy.

Milagro Street zaczęła jednak umierać jeszcze przed narodzinami Alex, umierać razem z całym podupadającym miasteczkiem, a jedynym wabikiem ulicy pełnej w większości pozamykanych biznesów było tanie piwo i hałaśliwa rodzina w barze „U Loretty” w Hugh Building.

Wielmożni Hugh, którzy uwielbiali trzymać się kurczowo rodowego nazwiska i reputacji założycieli miasta, z rzadka zaglądali do tej jego części. Podobnie jak ich przyjaciele z country clubu lub ważni współpracownicy z Dupen College.

Alex zamierzała zmienić ten scenariusz.

– Co też profesor robi w tym miejscu? Nie znasz zasady, że ludzie z uczelni i miejscowi się nie mieszają?

Dupen College, mała, acz elitarna prywatna uczelnia oddalona o dziesięć minut jazdy od miasteczka, zawsze była otoczona bańką, jakby zapewnienie studentom i wykładowcom własnych mieszkań, restauracji i sklepów pozwalało ignorować fakt, że tkwią na równinie Kansas.

Jeremiah wrzucił masywnymi ramionami, patrząc na nią w taki sposób, że skojarzył się jej z przerośniętym szczeniakiem.

– Lubię miasteczka. A ty?

Zastanawiała się, czy ten szceniak lubi też trochę pobarszkować.

– Raczej nie – odparła. Chwyliła jego dużą dłoń, wyjęła z niej słoik, dopiła whisky i odstawiła szkło na pobliski stolik. – Co nie znaczy, że nie możemy się lepiej poznać.

Wyglądał na rozkosznie zmieszanego – śliczny duży szczeniak – kiedy pogładziła grzbiet jego niezaobrączkowanej lewej dłoni i przysunęła się do niego.

– Jestem trochę nabuzowana po podróży – mruknęła. Musiała odchylić głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Pomożesz mi spuścić parę?

Zszokowała go do cna.

– Ja...

Nie dokończył myśli, więc położyła sobie na biodrach w za dużych dzinsach z dziurami jego dłonie, obróciła je lekko, ustawiła odpowiednio i naparła na nie.

Opadł na mocne krzesło, którego nie podniesiono do mycia podłogi.

Idealne lądowanie. Usiadła mu okrakiem na kolanach.

Jego oczy za okularami wydawały się gigantyczne. Wypełniała je śliczna mieszanka barw, a złote plamki lśniły jak żarówka w jednej z lamp.

– Daj spokój – mruzczała, wodząc dłońmi po jego grubych bicepsach. – Kto inny obroniłby cię przed duchem?

Pocałowała jego delikatną różową dolną wargę. Muskała ją lekko ustami. Zamknął oczy, a jego duże dłonie zacisnęły się powoli na jej talii, usta rozchyliły się niepewnie. Uśmiechnęła się i polizała go w środku. Smakował pastą do zębów i wysokoprocetowym trunkiem.

Był rozkoszny.

– Tak jest dobrze? – spytała między pocałunkami.

Potaknął, nie otwierając oczu.

Cholernie rozkoszny.

– Masz prezerwatywę?

Ścisnął dziewczynę w talii, odrywając się od niej gwałtownie.

– A po co miałbym ją mieć?

Faceci, z którymi się spotykała w Chicago, nigdzie się nie ruszali bez prezerwatywy.

– Nie ma sprawy – oznajmiła. Wstała z jego kolan i zaczęła szperać w torbach leżących na podłodze.

Jest. Rozpięła boczną kieszeń, wyciągnęła prezerwatywę z pudełka, odwróciła się z powrotem w jego stronę i zaczęła rozpinąć sprzączkę z napisem „Urge Overkill”. Dżinsy były na szczęście dość szerokie, żeby nie musiała zdejmować converse’ów.

Kiedy znowu na niego spojrzała, gapił się szeroko otwartymi oczami na jej gołe uda i wściekle czerwone majtki.

– Może powinniśmy trochę zwolnić? – spytał.

To, co upchnął pod fikuśne flanelowe spodnie od pizamy, raczej nie chciało zwalniać.

– Chcesz to zrobić?

Przełknął ślinę. Nawet jabłko Adama miał duże. Facet był proporcjonalny wszędzie.

– Tak – odparł.

Usiadła mu znowu na kolanach i wsunęła rękę pod gumkę spodni. Jego penis drgnął, jakby miał łaskotki. Wyjęła go. Profesorek może i nie nosił prezerwatyw w pizamie, ale się w niej prężył. Fajnie.

Rozerwała opakowanie zębami i zobaczyła, jak on zaciska powieki za okularami.

– Dobrze się czujesz? – zainteresowała się, naciągając lateks na długi, gruby członek.

Frajerski Hugh Building nie chciał jej wpuścić, za to teraz obsypywał ją darami.

– Tak – jęknął, nie otwierając oczu. – Minęło... trochę czasu. I... na widok prezerwatywy... naprawdę... się podniecam.

– Profesorze! – Zaśmiała się zachwycona. Uniosła się, przesunęła na bok bieliznę i ustawiła go. – Jakie to niegrzeczne.

– Nie – sapnął cicho, ale jego palce wpijały się w jej pośladki, gdy kręcąc biodrami, opuszczała się, żeby go w siebie wsunąć. Ktoś tu lubił seksownych wykładowców.

Ona. Zdecydowanie ona.

Powiodła dłońmi po jego muskularnej kłacie, chwyciła go za ramiona i zaczęła się kołysać. Nie poruszała się w górę i w dół, tylko pocierała łechtaczką o jego podbrzusze i zaciskała na nim mięśnie.

– Boże, Boże – dyszał, kurczowo zwierając powieki za szklami okularów.

Pochyliła się, by polizać mu jabłko Adama.

– Och, to... O Boże, ale w tobie jest cudownie.

Owszem. Zaczęła odrywać tyłek od jego kolan.

– O Boże. – Przytrzymał jej biodra zaskakująco mocnym chwytem, skrzywił się. – Jezu, poczekaj, poczekaj... – Odsłonił perfekcyjnie lśniące zęby. A potem jęknął.

Poczuła to, drgnięcie jego penisa w sobie. I ciepło wylewające się do prezerwatywy.

– Jezu. – Otworzył oczy i przyglądał się jej z przerażeniem malującym się w spojrzeniu. Szkarłatny rumieniec wspinał się po jego szyi. Przy linii włosów połyskiwały perełki potu. – Przepraszam. Minęło trochę czasu.

Pocałowała go w bok nosa i poprawiła przekrzywione okulary. Był seksowny jak diabli i rozkoszny.

– Nie ma sprawy, olbrzymie. – Wciąż był gruby. I ciepły. Jak elektryczny koc z dołączonym dildo. – Rozumiem.

Środkowym palcem odsunęła na bok majtki i zaczęła pocierać łechtaczkę.

Kiedy przełożył rękę z jej biodra na udo i powiedział:

– Pozwól...

Ona zasłoniła mu usta dłonią.

– Cii... – poleciała z zamkniętymi oczami. – Pozwól działać dorosłym.

Trzydzieści sekund później znowu jęknął i drgnął, kiedy jej zdyszany orgazm wciągnął go głębiej w nią. Za oknami błysnęło.

Lepsze powitanie w domu mogłoby polegać wyłącznie na tym, że burza zrównałaby bar z ziemią, aby Alex mogła go postawić od nowa. Odzyskała dech i wytarła palce o udo.

Deszcz bombardował budynek.

Podniosła się i zaczęła zbierać swoje torby.

– Tylko... pozbędę się prezerwatywy i ci pomogę.

Należałoby nagrać to, jak spojrział otepiały na penisa w prezerwatywie, rozejrzał się po barze w poszukiwaniu kosza, a następnie zerknął na Alex, szukając u niej ratunku. Miała nadzieję, że był dobrym wykładowcą, bo z rolą boga seksu sobie nie radził.

Zachichotała, zarzucając torbę na ramię.

– Spoko. Daję radę.

– Chciałem... – Ściągnął i związał prezerwatywę. – Dasz mi swój numer? Mogę cię zaprosić na kawę?

– Ojej... – Uśmiechnęła się sztucznie. – Jesteś słodki, Josh.

Twarz mu posmutniała.

– Jeremiah.

– Przepraszam – rzuciła nieszczerze.

– Przedstawiłem się dwukrotnie.

Obwieszona wszystkimi torbami, sięgnęła po dzinsy.

– Będę tu mocno zajęta, ale na pewno na siebie wpadniemy.

Posłała mu swój uśmiech „nie dzwoń do mnie, ja zadzwonię do ciebie” i weszła na schody, gdy marcowa burza rozszalała się na dobre nad starym Hugh Building.

Zabunkruje się w pustym pokoju obok jego lokum z nadzieją, że rano się nie spotkają, a potem przeniesie się do swojego starego pokoju w domu mamy. Tyle że na pewno na niego wpadnie: jeden z jej pierwszych ruchów będzie polegał na tym, że po usunięciu krowiego dzwonka i zainstalowaniu alarmu wykopie stąd jego. Pokoje, które babcia ceniła jako schronienie dla zagubionych i samotnych, były zaproszeniem dla każdego pierwszego lepszego dupka, żeby się kręcił po barze w środku nocy.

A gdy Jeremiaś przestanie się kiedyś oszukiwać, nawet jej podziękuje za to, że go wyrzuciła.

Alex będzie tkwiła w barze „U Loretty” do czasu, aż wypracuje sobie renomę, która pozwoli jej wymazać katastrofę z Chicago i zdobyć posadę – twórczyni karty drinków w Vegas, Toronto lub Atlancie na przykład – która pozwoli jej uciec. Alex była dużą dziewczynką i sobie z tym poradzi.

Biedny profesor Josh chował swoje słodkie akademickie oczy za pięknie zadbanymi dłońmi i ignorował to, co wszyscy w jej rodzinie już wiedzieli.


Duchy istniały naprawdę.


A Hugh Building, w którym bar „U Loretty” funkcjonował od czterdziestu lat, był jak najbardziej nawiedzony.




*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)